

Anna Maria Cieniała
(ur. 8 listopada 1929, Wolne Miasto Gdańsk –
zm. 24 grudnia 2014, Fort Lauderdale, Floryda)

Anna Cieniała należała do grona czołowych przedstawicieli polskiej historiografii na uchodźstwie po II wojnie światowej. Reprezentowała drugą generację historyków-emigrantów, która edukację szkolną rozpoczynała jeszcze w II Rzeczypospolitej, natomiast studia kończyła już na Zachodzie. Studiowała początkowo na Uniwersytecie w Liverpoolu (B.A.), następnie na McGill University w Toronto (M.A.). Doktorat zrobiła w 1962 r., w Indiana University w Bloomington. Promotorem był Piotr S. Wandycz. Początkowo pracowała jako wykładowca na Uniwersytecie w Ottawie, następnie na McGill w Toronto, w 1965 r. związała się z University of Kansas w Lawrence, gdzie przez lata jako profesor wykładała historię Europy, dzieje Europy Środkowo-Wschodniej i historię Polski. Główną domeną jej zainteresowań naukowych była polska dyplomacja okresu międzywojennego, ze szczególnym uwzględnieniem polityki Józefa Becka. Wśród jej najważniejszych dokonań naukowych wyróżniają się: *Poland and the Western Powers. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe* (1968); *From Versailles to Locarno. Keys to Polish Foreign Policy 1919–1925* (1984, razem z Tytusem Komarnickim). Była znakomitym edytorem źródeł do historii dyplomacji, z tego zakresu opublikowała m.in.: *Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1939. Na podstawie tekstów ministra Józefa Becka* (1990), *Katyn: A Crime Without Punishment* (2007, razem z Natalią Lebidiewą i Wojciechem Materskim). Była członkiem redakcji „The Polish Review” oraz „Niepodległości”, laureatką Nagrody Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Nagrody im. Jerzego Łojka, Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności. W 2014 r. została odznaczona przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak stałam się historykiem polskiej polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej (1926–1939) oraz zbrodni katyńskiej

Wystąpienie Profesor Anny Ciencialy w Instytucie Historii PAN,
4 września 2012 r.¹

Prowadzący: Profesor Marek Kornat

Proszę państwa, witam Panią Profesor i dziękuję gorąco, że zechciała przyjąć zaproszenie do naszego Instytutu i wygłosić referat. Myślę, że nam, przede wszystkim historykom stosunków międzynarodowych, nie trzeba Pani Profesor przedstawiać. Powiem tylko tyle, że tak jak Pani Profesor zdecydowała, głównymi wątkami tego wystąpienia, którego za chwilę wysłuchamy, będą refleksje o tym, czego Pani Profesor dokonała w zakresie badania stosunków międzynarodowych, a przede wszystkim o polskiej dyplomacji w pierwszej połowie XX w. Drugim zagadnieniem będzie Zbrodnia Katyńska, której to sprawie Pani Profesor poświęciła sporo czasu i ważnych publikacji.

Wydaje mi się, że powinienem powiedzieć jeszcze o innych rzeczach, a mianowicie o tym, że Pani Profesor jest niewątpliwie wybitną znawczynią dyplomacji brytyjskiej w pierwszej połowie XX w. Publikowała z tego zakresu różne studia – bardzo ważne i wiele wnoszące. Trzeba tu wspomnieć to dziełko, które zresztą pojawiło się już dzisiaj w naszej rozmowie przed zebraniem, a mam na myśli współredagowane przez Panią Profesor wspomnienia doradcy historycznego w brytyjskim Foreign Office, Jamesa Headlama-Morleya, uczestnika obrad paryskiej Konferencji Pokojowej – gdzie miał on udział w opracowaniu decyzji mocarstw sprzymierzonych dotyczących stworzenia Wolnego Miasta Gdańska oraz plebiscytu na Górnym Śląsku. Był on jednym z niewielu, którzy rozumieli, że bezpieczeństwo europejskie jest pewną całością, a więc, że zasada głosząca, iż granice żywotnych interesów brytyjskich w Europie leżą nad Renem może przynieść negatywne skutkami dla całej Europy, a w tym i dla Wielkiej Brytanii².

¹ Wystąpienie miało miejsce na zebraniu Zakładu Systemów Totalitarnych i Drugiej Wojny Światowej Instytutu Historii PAN (obecnie nazwa tego zespołu uległa zmianie na: Zakład Dziejów Dyplomacji i Systemów Totalitarnych).

² Wspomnienia i dokumenty z konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. zob. J. Headlam-Morley, *A Memoir of the Paris Peace Conference 1919*, wyd. A. Headlam-Morley, R. Bryant, A. Cienciala,

Wreszcie trzeba wspomnieć, że Pani Profesor redagowała źródła, przede wszystkim papiery polityczne, wspomnienia ministra Józefa Becka dyktowane w Rumunii, w znakomitym opracowaniu. Opracowanie to zasługuje na uwagę nie tylko dlatego, że było pierwszym krytycznym wydaniem tych papierów, opatrzonych wstępem, a także znacznym aneksem źródłowym, który Jerzy Giedroyc skrócił – z tego, co mi wiadomo – żądając selekcji pierwotnie złożonych do druku dokumentów³. A wiadomo, że Jerzy Giedroyc był człowiekiem dość upartym.

Wreszcie trzeba wspomnieć i o tym, że Pani Profesor w swych interpretacjach historycznych zajmowała zawsze stanowisko bardzo wyważone, ostrożne, ale generalnie afirmatywne wobec czynności ministra Józefa Becka jako szefa polskiej dyplomacji. Starła się dotrzeć ze swymi poglądami i przemyśleniami na ten temat do zachodniej opinii historycznej⁴. Także z tego powodu publikacje te są bardzo cenne, albowiem głos naszej historiografii na terenie zagranicznym jest mało słyszalny, więc tym większa to zasługa. Tyle z mojej strony. Oddaję Pani Profesor głos.

Prof. Anna Cienciała:

Dziękuję Panu Profesorowi Kornatowi za tak obszerny i życzliwy wstęp.

Najpierw pragnę zaznaczyć, że to, co chcę powiedzieć, nie będzie referatem. To będą raczej – tak jak u prof. Wandycza – pewne osobiste wspomnienia związane z nauką. Więc najpierw, jak stałam się historykiem polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej, szczególnie zaś polityki ministra Becka, a potem sprawy Katynia.

Zanim jednak przejdę do tej tematyki, zastanówmy się nad tym, czy miejsce urodzenia nie wpływa czasami na losy człowieka. Otóż urodziłam się w Wolnym Mieście Gdańsku, które oczywiście wolnym nie było, ponieważ jego polityka wobec Polski była sterowana z Berlina. Jedno z moich wspomnień z dzieciństwa to pewne zdarzenie w Wolnym Mieście Gdańsku. Miałam lat 5 czy 6. Podążając wraz z siostrą kilka kroków za matką, rozmawiałam z nią po polsku. Przeszedł

London 1972. Memorandum J. Headlama-Morleya z 25 II 1925 r. nt. konsekwencji wzmocnienia Niemiec wskutek rewizji granic w Europie Środkowo-Wschodniej zob. A.M. Cienciała, T. Komarnicki, *From Versailles to Locarno. Keys to Polish Foreign Policy, 1919–1925*, Lawrence (KS) 1984, s. 234–235. Książka, z poprawkami, jest dostępna, na portalu University of Kansas, Scholar Works, pod nazwiskiem autorki.

³ *Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1932**, na podstawie tekstów min. Józefa Becka oprac. A.M. Cienciała, Paryż 1990 [*błąd drukarski: winno być 1939]. Nt. redakcji dokumentów przez Jerzego Giedroycia wspomnienia prof. Cienciały przekazane zostały prof. Kornatowi. Redaktor polskiego wydania, z przedmową Mariana Wojciechowskiego, *Józef Beck. Ostatni raport* (Warszawa 1987) wykorzystał z mikrofilmowaną kopię w bibliotece Yale University, New Haven, Conn., bez zgody właściciela, Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

⁴ Np. A.M. Cienciała, *Poland and the Western Powers 1938–1939. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe*, London 1968; *The Foreign Policy of Józef Piłsudski and Józef Beck, 1926–1939. Misconceptions and Interpretations*, „The Polish Review” 56, 2011, nr 1–2, s. 111–152. Obie prace, z poprawkami, są dostępne pod nazwiskiem autorki na portalu University of Kansas, Scholar Works.

koło nas jakiś wielki mężczyzna, w brunatnej bluzie hitlerowskich SA (*Sturmabteilungen*) i wrzasnął: *Deutsch sprechen!* Byłam trochę zahukana, ale odpowiedziałam: *Das ist aber eine freie Stadt*. Spojrzał na mnie wilkiem, coś tam mruknął i poszedł dalej. Wiele lat później zainteresowałam się sprawą Gdańska w polityce międzynarodowej.

A więc jak stałam się historykiem polskiej polityki zagranicznej w okresie II Rzeczypospolitej? Otóż na jesieni 1948 r. rozpoczęłam studia na uniwersytecie w Liverpoolu. Ponieważ ojciec przyjął obywatelstwo brytyjskie, otrzymałam je również ja z moją siostrą, w konkursie ogólnokrajowym przyznano mi stypendium państwowe. (Było ich wówczas 800 na całą Wielką Brytanię). Byłam już przyjęta do Szkoły Studiów Sławistycznych (School of Slavonic and East European Studies) Uniwersytetu Londyńskiego, lecz ówczesny rząd laburzystowski orzekł, że status finansowy mojego ojca nie pozwala mi korzystać ze stypendium w Londynie. Zdecydowano więc mnie skierować na uniwersytet w Liverpoolu, być może dlatego, że tam istniała katedra historii, kultury i literatury rosyjskiej. Zajmował ją prof. A. Bruce Boswell (1884–1962), który bardziej interesował się historią Polski niż Rosji. Był m.in. autorem kilku rozdziałów w pierwszym tomie *The Cambridge History of Poland*. W 1941 r. ukazała się jedna z jego broszur o Polsce pt. *The Survival of Polish Civilization*, wydana przez The Historical Association. W tym samym roku ukazało się pod jego egidą tłumaczenie książki Ottona Laskowskiego o królu Janie Sobieskim (1933)⁵. Niestety, akurat w 1948 r. Profesor przeszedł na emeryturę i nikt mi o nim nie wspominał.

Na pierwszym roku moich studiów, gdy jeden z profesorów historii dowiedział się, że jestem Polką, zaatakował mnie z furią, prawie z pianą na ustach, za politykę Polski wobec Czechosłowacji w 1938 r.: „Jak wyście mogli! W takiej sytuacji!” Byłam zaszokowana, bo nic o tym nie wiedziałam. Chociaż ojciec pochodził z Cieszyńskiego, rodzice nigdy o tej sprawie w mojej obecności nie mówili, a w mojej szkole angielskiej o tym ani nie słyszałam, ani nie czytałam. Przysięgłam sobie, że kiedyś to przestudiuję. Dowiem się, o co tam właściwie chodziło i jakie były cele ówczesnej polskiej polityki zagranicznej.

No i tak się złożyło, że siedem lat później, po otrzymaniu magisterium za pracę o Powstaniu Warszawskim na uniwersytecie McGill w Montrealu w 1955 r.⁶ zastanawiałam się, co robić dalej (magisterium jest drugim stopniem akademickim w systemie anglo-amerykańskim). Wówczas prof. Bogdan Zaborski – znany i ceniony geograf, zarówno przed jak i po wojnie – powiedział mi, że na

⁵ *The Cambridge History of Poland*, t. 1, red. W.F. Reddaway, J.H. Penson, O. Halecki, R. Dyboski, Cambridge 1950, rozdz. III, V, VIII, XII; O. Laskowski, *Jan III Sobieski*, Londyn 1941.

⁶ Pracę tę bardzo pozytywnie ocenił śp. premier Stanisław Mikołajczyk, który przekazał swoje uwagi i radził ją jak najszybciej opublikować. List S. Mikołajczyka do A.M. Cieniały, 12 VI 1956 r., archiwum A.M. Cieniały. Niestety, nie miałam wówczas należytych kontaktów naukowych, aby tę radę uskutecznić.

Uniwersytecie Indiana w Bloomington historię Europy Środkowo-Wschodniej wykladał prof. Piotr Wandycz. Jest tam też zapotrzebowanie na tłumacza dla znanego prof. Zaborskiemu angielskiego geografa, prof. J.H.G. Poundsa, który właśnie pracuje nad książką o Górnym Śląsku⁷. Utrzymanie więc miałam jako tłumacz, chociaż lingwistką nie byłam i nie jestem. Nie potrafię wytłumaczyć zagadnień gramatyki polskiej, która jest nawet dla Polaków strasznie zawiła. Prof. Pounds trochę się na mnie gniewał, kiedy mu nie mogłam czegoś przetłumaczyć lub wytłumaczyć dlaczego coś jest powiedziane tak, a nie inaczej. Uczyłam też języka francuskiego w szkole, natomiast prywatnie uczyłam tego języka dwóch Japończyków. Na drugi rok otrzymałam stypendium, latem zaś uczyłam języka polskiego kandydatów do wywiadu radiowego w lotnictwie amerykańskim. (Ta szkoła przeniosła się później do Monterey w Kalifornii, gdzie przez lata uczył i program prowadził mój przyjaciel, dr Stefan Konderski). Pokój i wyżywienie miałam w żeńskim budynku rezydencji studenckiej, w zamian za nadzór nad mieszkankami.

Prof. Wandycz był wtedy młody i przystojny, ale nie miałam z nim wiele kontaktu przez pierwsze dwa lata, podczas których musiałam zaliczyć studia z pięciu dziedzin wymaganych do uzyskania doktoratu (1956–1958). Zapisalam się więc na różne kursy, z historią amerykańską włącznie. Pamiętam wykłady prof. Wandycza z historii Europy Środkowo-Wschodniej. Były świetnie zorganizowane i bardzo ciekawe. Wtedy postanowiłam napisać pracę doktorską na temat: „Polska i wielkie mocarstwa zachodnie w latach 1938–1939”, na co Profesor wyraził zgodę. Otrzymałam wówczas stypendium Fundacji Forda na kwerendy w Stanach Zjednoczonych, Europie Zachodniej i Polsce.

Z dokumentami do tych zagadnień były wówczas trudności. W latach 1958–1959 polskie zbiory w Instytucie Hoovera w Kalifornii były tylko częściowo dostępne, a wspomnienia i dokumenty ambasadorów polskich: Józefa Lipskiego (w Berlinie) i Juliusza Łukasiewicza (w Paryżu), przechowywane w Instytucie im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, były albo miały być wydane po angielsku, a więc niedostępne. Również archiwa brytyjskie i francuskie były za okres międzywojenny jeszcze zamknięte, aczkolwiek opublikowane już zostały kluczowe dokumenty brytyjskie i niemieckie (np. *Documents on British Foreign Policy*, *Akten zur deutschen auswärtigen Politik*). Najwięcej skorzystałam ze zbiorów Instytutu im. gen. Sikorskiego, później Polskiego Instytutu i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego [The Polish Institute and Sikorski Museum] w Londynie. Miałam okazję rozmawiać nie tylko z generałem Marianem Kukielem, ale też z dr. Tytusem Komarnickim, byłym dyplomatą i prawnikiem oraz z ambasadorem Edwardem Raczyńskim, który pomógł mi najwięcej. Był to uroczy człowiek, arystokrata w najlepszym tego słowa znaczeniu. Miał nie tylko wspaniałe maniery, ale był uprzejmy wobec wszystkich, od profesora do odźwiernego włącznie. Z wielu informacji,

⁷ N.J.G. Pounds, *The Upper Silesian Industrial Region*, Bloomington (IN) 1958.

które mi przekazał, utkwiała mi w pamięci jego notatka nt. „ciotek”. Jak wiadomo, na jesieni 1930 r. w ówczesnej Małopolsce Wschodniej doszło do rozruchów ukraińskich i Piłsudski wysłał tam wojsko. Brytyjczycy chcieli, aby ta sprawa weszła na wokandę Ligi Narodów, gdzie Polska miała zostać potępiona. Ale rząd RP miał w zanadru fotokopie korespondencji władz niemieckich z nacjonalistami ukraińskimi w Polsce. Na śniadaniu w Genewie z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Arturem Hendersonem, na którym był obecny Raczyński – wówczas przedstawiciel RP w Lidze Narodów – minister Zaleski wspomniał o tym Hendersonowi, „a kiedy ten odniósł się do tej informacji sceptycznie, pokazał mu przyniesione ze sobą »ciotki«”⁸. Tak więc potępienia Polski nie było, przynajmniej oficjalnego.

Moja nieco przerobiona praca doktorska pod tytułem *Poland and the Western Powers 1938–1939* wydana została w 1968 r. równoległe przez wydawnictwo uniwersytetu w Toronto, gdzie wówczas uczyłam, jak i przez wydawnictwo Routledge and Kegan Paul w Londynie. Recenzje zachodnie były wstrzemięźliwe lub wręcz negatywne, ponieważ uważano, że napisałam apologię ministra Becka. Natomiast moim celem było wytłumaczenie, w jak trudnej sytuacji Polska się wówczas znajdowała. W 1938 r., gdyby Polska nie zajęła Zaolzia, to zostałoby ono zaanektowane przez III Rzeszę. Wiadomo było, przynajmniej w Warszawie, że Hitler chciał zdobyć ten okręg z jego kopalniami węgla i przemysłem. Na tym terenie rozwijała się agitacja hitlerowska wśród mniejszości niemieckiej, zmierzając do przyłączenia tego obszaru do Niemiec. Komu więc by lepiej posłużył ten bardzo ważny okręg przemysłowy ze sporą ludnością polską? Polsce czy Niemcom? Zresztą Polska proponowała przedtem Czechom rokowania, których to oni odmówili. Wstrzemięźliwą, lecz na ogół pozytywną recenzję książki napisał prof. Henryk Batowski, którego poznałam w Polsce w 1959 r. Spotkałiśmy się ponownie w lutym 1969 r., w Archiwum Ligi Narodów w Genewie, gdzie Profesor przedstawił mi swoje poglądy na temat polityki polskiej w latach 1938–1939 oraz uwagi o mojej książce. Widocznie z recenzją poczekał na lepsze czasy, które przyniósł upadek Władysława Gomułki w końcu 1970 r. Umieścił ją w czasopiśmie regionalnym⁹.

⁸ Notatka ambasadora Raczyńskiego pt. „Ciotki” z 10 II 1982 r., przekazana wraz z listem Annie Cieniale, w archiwum autorki. Ambasador sądził, że rozmowa odbyła się w 1932 r., lecz było to chyba w 1931 r., ponieważ Henderson ustąpił ze swego stanowiska we wrześniu 1931 r. w związku z brytyjskim kryzysem rządowym. Relacje min. Zaleskiego oraz dyplomatów polskich z rozmów z Hendersonem – oprócz sprawy „ciotek” – oraz z wysokimi urzędnikami brytyjskiego MSZ na temat ewentualnej akcji Ligi Narodów w sprawie represjonowanych Ukraińców zob. *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1931*, red. M. Wołos, Warszawa 2008.

⁹ Poza umiarkowaną krytyką, prof. Batowski pisał: „Przy tym wszystkim wszakże – mamy do czynienia z książką klasy bardzo wysokiej i w swoim zakresie niezastąpionej”; *Komunikaty Instytutu Bałtyckiego*, Gdańsk 1974, z. 21, s. 115–121. Dziękuję Profesorowi Mieczysławowi Nurkowi z IH Uniwersytetu Gdańskiego za przekazanie mi skanu tej recenzji.

W międzyczasie zaczęłam się interesować Wolnym Miastem Gdańsk, czyli zagadnieniem, jakie miejsce zajmowało ono w polityce międzynarodowej okresu międzywojennego. Dokumenty wykazały, że według polityków brytyjskich Gdańsk i Pomorze powinny wrócić do Niemiec. Chodziło tylko o to, aby zwrot ten odbył się bez użycia siły. Jak podkreślił prof. Kornat w naszej rozmowie przed dzisiejszym zebraniem, memorandum z początku 1933 r. pióra Roberta M.A. Hankeya – syna Sir Maurice P.A. Hankeya, który był przez wiele lat sekretarzem gabinetu (Rady Ministrów) – jest dokumentem wiernie oddającym ówczesne nastawienie rządu brytyjskiego do Polski. Autor, wówczas urzędnik Foreign Office (później radca w ambasadzie brytyjskiej w Warszawie), wyraził opinię, która wydawała mu się oczywista. Napisał, że Wielka Brytania musi dążyć do pokojowego powrotu Gdańska i Pomorza do Niemiec, a jeżeli nie uda się doprowadzić do zwrotu Pomorza, to przynajmniej trzeba stworzyć dla Niemiec rodzaj specjalnej komunikacji kolejowej i drogowej¹⁰. Takie więc było stanowisko Londynu. Anglicy nigdy nie uważali, że mają żywotne interesy w Europie Środkowo-Wschodniej. Interesowali się co prawda Grecją, ale głównie dla wykorzystania jej portów. Interesowali się też Rumunią ze względu na ropę, w której Brytyjczycy i Francuzi mieli spore inwestycje. Przede wszystkim jednak chodziło o to, że w razie okupacji Rumunii Niemcy mogliby korzystać nie tylko z jej ropy naftowej i rafinerii, ale też z jej sporej produkcji rolnej.

Zajęłam się więc Gdańskiem w stosunkach międzynarodowych i kontynuowałam na ten temat kwerendę w latach 1968–1980. Z czasem okazały się dostępne dokumenty brytyjskie, ponieważ w 1970 r. weszła w życie ustawa Izby Gmin zmieniająca datę dostępu do archiwów z 50 lat na 30. Czytałam też dokumenty w archiwach francuskiego MSZ w Paryżu, gdzie natknęłam się przypadkowo na sprawę Zaolzia jako problem w stosunkach polsko-czechosłowackich. Jak wiadomo, kiedy Armia Czerwona podchodziła pod Warszawę w 1920 r. Edward Benesz uzyskał zgodę mocarstw zachodnich na przyznanie Zaolzia Czechosłowacji, które rok wcześniej Czesi zajęli zbrojnie, a polska dyplomacja walczyła o przeprowadzenie plebiscytu. Szukając dokumentów dotyczących Gdańska, znalazłam odręczny list Benesza do francuskiego dyplomaty, ówczesnego sekretarza generalnego Konferencji Ambasadorów, Jules'a Laroche'a (później ambasadora w Polsce), napisany podczas konferencji w Spa (lipiec 1920 r.). Benesz proponował w nim m.in., że w zamian za uznanie Zaolzia za ziemię czeską on zrobi co

¹⁰ R.M.A. Hankey, „Memorandum Respecting Danzig and the Polish Corridor”, 1.II.1933, TNA (poprzednio PRO), F.O. 417.33, nr. 1, cyt. w: A.M. Cienciała, *Problem niemiecki w świetle polityki mocarstw zachodnich wobec Wolnego Miasta Gdańska w latach 1919–1939*, „Studia Historica Slavo-Germanica” 1972, nr 1, s. 86, przyp. 64, gdzie nazwisko Hankeya jest mylnie podane jako Hakey. Cytowałam to memorandum później w: A.M. Cienciała, T. Komarnicki, *From Versailles to Locarno...*, jak też w kilku artykułach nt. polskiej polityki zagranicznej i polityki wielkich mocarstw wobec Niemiec w okresie międzywojennym.

może, aby nakłonić kolejarzy czeskich do przepuszczenia transportów amunicji i broni do Polski¹¹. Mocarstwa oddały Zaolzie Czechom, lecz dostaw broni Polakom przez Czechosłowację i tak nie było. Jak wiadomo, linia zawieszenia broni – a *de facto* linia graniczna – między Polską a Rosją Sowiecką, którą wówczas podpisał i przedłożył Moskwie lord Curzon, nie była jego wymysłem. Z wyjątkiem Białegostoku biegła bowiem wzdłuż wschodniej granicy Księstwa Warszawskiego, a wiadomo, że zwarta większość ludności polskiej tej właśnie linii sięgała. Argument etnograficzny był zresztą zawsze wykorzystywany przeciw Polsce, o ile było to tylko możliwe.

Przeprowadziłam też kwerendę w archiwach niemieckiego MSZ, które wtedy mieściły się w Bonn. Pamiętam, jak tam pytano mnie, gdzie się urodziłam? Ja na to: „Freie Stadt Danzig” – „Ach so, eine Danzigerin!” Ja zaś dodaję: „Aber von polnische Abstammung”, co wywoływało lekki zawód na twarzy rozmówcy.

W archiwach Ligi Narodów w Genewie znalazłam bardzo ciekawe materiały. Przede wszystkim wykazywały one, że ostatni Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, Carl-Jakob Burckhardt, był zdecydowanie proniemiecki. Pisałam o nim po raz pierwszy w recenzji jego wspomnień: *Meine Danziger Mission*, wydanej w Londynie w 1962 r., a po raz drugi – po kwerendzie w Genewie – w recenzji wydania polskiego w 1974 r.¹² Muszę przyznać, że w latach 1968–1969 znalazłam wiele ciekawych dokumentów. W końcu jednak książki o znaczeniu Gdańsku w stosunkach międzynarodowych nie napisałam. Doszłam bowiem do wniosku, że Wolne Miasto i Pomorze były przede wszystkim przedmiotem przetargu w polityce wielkich mocarstw wobec Niemiec. Ciekawy jednak problem stanowiły jako obiekt propagandy niemieckiej i jej recepcji na Zachodzie. Ten kierunek badań więc zarzuciłam, chociaż napisałam z tego zakresu kilka artykułów¹³.

Ale z tym zagadnieniem łączy się wspomnienie związane z moim uczestnictwem w seminarium śp. prof. Tadeusza Jędruszczaka w latach 1979–1980. Otóż spieraliśmy się raz o to, czy Armia Czerwona była w stanie pomóc powstańcom warszawskim w sierpniu 1944 r. Ja uważałam, że tak, lecz Stalin był temu przeciwny. (Jak wiadomo, ta interpretacja została przyjęta w Polsce po upadku komunizmu w 1989 r.)¹⁴. Na seminarium nastąpiło na ten temat zawieszenie broni.

¹¹ List odręczny E. Benesa do J. Laroche'a, 11 VII 1920 r., cyt. w: A.M. Cienciała, T. Komarnicki, *From Versailles to Locarno...*, s. 171. Na temat decyzji dot. podziału Śląska Cieszyńskiego zob. P.S. Wandycz, *France and Her Eastern Allies, 1919–1925*, Minneapolis (Minn.) 1962, s. 152–160.

¹² *Wspomnienia i poglądy Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku*, „Bellona” (Londyn) 14, 1962, t. 2, s. 79–83; recenzja wydania polskiego: *Misja pokoju Carla J. Burckhardta*, „Dzieje Najnowsze” 1974, t. 6, s. 83–106.

¹³ Zob. np. A.M. Cienciała, *German Propaganda for the Revision of the Polish-German Frontier in Danzig and the Corridor. Its Effects on British Opinion and the British Policy-Making Elite in the Years 1919–1932*, „Antemurale” (Rzym) 20, 1976, s. 77–132.

¹⁴ Wiele prac o Powstaniu zostało wydanych po 1989 r. Z punktu widzenia zarówno walczących, jak i z granicy najciekawsza jest, moim zdaniem, praca historyka, politologa i weterana

Wówczas otrzymałam zaproszenie od redakcji PWN oświadczające, że interesuje ich moja kwerenda na temat: „Gdańsk w stosunkach międzynarodowych”. Tego tematu wówczas jeszcze nie zarzuciłam, więc przyjąłam zaproszenie na herbatkę. Siadamy przy stoliku, dwie panie i jeden młody człowiek z redakcji. On mi z mety przeczytał tekst jakoby udowadniający, że sowiecka pomoc dla powstańców warszawskich była niemożliwa, po czym wstał i odszedł. Byłam tym wystąpieniem zaskoczona i kiedy zaczął mówić, to pomyślałam sobie, że powinnam wstać i wyjść. Ale to byłoby niegrzeczne, bo mnie przecież zaprosili na herbatę, więc wysłuchałam tej przemowy. Nie pamiętam, jak on się nazywał. Widocznie kazano mu to zrobić, więc rozkaz wykonał.

Kilka lat później otrzymałam propozycję od rodziny Tytusa Komarnickiego, żebym opracowała jego niedokończoną pracę pt. *Poland in International Relations 1920–1923*. Zmarł on w 1967 r. To był bardzo miły człowiek, rozmawialiśmy bardzo dużo na ten temat w latach 1958–1959. Kilka rozdziałów pozostawionego przezeń maszynopisu usunęłam, dodałam prace wydane po jego śmierci, jak też dokumenty archiwalne brytyjskie i dopisałam dwa rozdziały: *Na drodze do Locarno* i *Polska w Locarno*. Książka wyszła, jak wspomniałam, pod tytułem *From Versailles to Locarno*, w 1984 r.

Na tym właściwie możemy skończyć tę część pogadanki. Chcę tylko powiedzieć, że kilka razy rozmawiałam o ministrze Becku z jego ostatnim sekretarzem, śp. Domanem Rogoyskim. On mi bardzo pomógł, opowiadając, jak to było w Rumunii. Jak Brytyjczycy chcieli Beckowi pomóc uciec i proponowali posadę, lecz on odrzucił ofertę pracy dla brytyjskiego MSZ, ale bez mieszania się w sprawy polskie. Beck uważał, że to jest nie do przyjęcia. Świadczy to o jego zasadach, które cenił wyżej niż uwolnienie z uciążliwego internowania w Rumunii, chociaż był już poważnie chory. W końcu, bez żadnych warunków, otrzymał paszport brytyjski z innym nazwiskiem, lecz próba ucieczki – jak wiadomo – nie udała się¹⁵. Na tym kończę tę część wypowiedzi.

Lecz przed przejściem na temat Katynia mam jeszcze kilka uwag dotyczących mojej kariery akademickiej. Po pierwsze, muszę przyznać, że tak jak prof. Wandycz, ucząc historii Europy – jej całości lub też Europy Środkowo-Wschodniej – natrafiałam zarówno w Kanadzie, jak i w USA na kompletny brak rozeznania

Powstania; zob. J.K. Zawodny, *Powstanie Warszawskie w walce i dyplomacji*, Warszawa 1994; zob. też tenże, *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego. Wywiady*, Warszawa 1994.

¹⁵ Na ten temat napisałam dwuczęściowy artykuł: *Czy los Ministra Józefa Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół, X.1939 – VI. 1944, „Niepodległość”* [po wznowieniu] (Nowy Jork) 23, 1990, s. 17–25; 24, 1991, s. 23–42. Najnowsze badania na ten temat zob. *W rumuńskiej pułapce. Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w dokumentach rumuńskich służb specjalnych*, wybór i oprac. M. Kornat, M. Morzycki-Markowski, wstęp M. Kornat, tłum. z rumuńskiego R. Janowska-Lascar, Gdańsk 2011, *Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w świetle dokumentów rumuńskich służb policyjnych z okresu II wojny światowej*, s. 7–77.

i to nawet w tak podstawowej sprawie jak to, gdzie tych krajów należy szukać na mapie¹⁶. Rosja owszem, ale Polska, Czechosłowacja i reszta to może wiadomo, że istnieją, ale niekoniecznie, gdzie się znajdują. Pewien student na uniwersytecie w Toronto – gdzie uczyłam w latach 1961–1965 – nawet mi powiedział: „Miałem wrażenie, że tam, w tej części Europy, jest dużo narodów, które się ciągle czubią i mówią niezrozumiałymi dla mnie językami”. Próbowałam temu zaradzić, lecz cztery lata w Kanadzie (University of Ottawa, University of Toronto) to za mało. Nieco później historii naszego rejonu Europy uczył tam śp. prof. Peter Brock. Teraz uczy jej w Toronto prof. Piotr Wróbel.

Po drugie, dlaczego przeniosłam się z Toronto do Kansas? Otóż mimo tego, że wydawnictwo Uniwersytetu Toronto miało wydać moją książkę *Poland and the Western Powers*, to na jesieni 1964 r. szef wydziału historii zaprosił mnie na rozmowę i powiedział: „Niestety, muszę Pani powiedzieć, że Pani praca doktorska nie jest na tym poziomie, który jest wymagany tu w Toronto”. Zapytałam go: „Dlaczego odpowiada wydawnictwu, a Panu nie?” Na to mi nie odpowiedział. Dał mi natomiast do zrozumienia, że nie mam co tam dalej robić, więc zaczęłam rozglądać się za inną posadą. Tak się złożyło, że na Uniwersytecie Stanowym w Lawrence, w Kansas, rozwijał się ośrodek studiów rosyjskich i wschodnioeuropejskich. O tym zawiadomił mnie kolega, dr Jarosław Piekalkiewicz, którego znałam z Indiany. Był profesorem politologii w Kansas i podał tam moje nazwisko. Dyrektorzy wydziału historii oraz ośrodka studiów rosyjskich i wschodnioeuropejskich zaprosili mnie na rozmowę kwalifikacyjną. Był jeszcze jeden kandydat, ale tak się złożyło, że wybrali mnie. Teraz powstała kwestia wizy imigracyjnej, bo cudzoziemiec musiał ją mieć, aby mógł zająć posadę. Kwota polska była, jak zawsze, wyczerpana, lecz zawiadomiono mnie, że uniwersytet może wystąpić do rządu z prośbą o wizę, gdyż moja praca nauczyciela akademickiego u nich jest w interesie narodowym. Na co odpowiedziałam: „Dziękuję, nie potrzeba”. Otóż Ministerstwo Imigracji wydało książeczkę, w której wyczytałam, że Wolne Miasto Gdańsk miało co roku do dyspozycji 800 wiz imigracyjnych. Tak więc wizę imigracyjną otrzymałam na podstawie urodzenia się w Wolnym Mieście Gdańsku. (Pod koniec tegoż 1965 r. zmieniono ustawę i znikła kwota WMG). Miałam lekkie poczucie zemsty na władzach gdańskich, które Polakom tam urodzonych nie uznawały obywatelstwa gdańskiego, chyba że rodzice mieszkali tam przed 1918 r., co mnie wykluczało. Natomiast Niemcom osiedlającym się w Gdańsku obywatelstwo automatycznie przysługiwało. Przez kilka lat w moim paszporcie amerykańskim miejsce urodzenia podane było „Free City of Danzig”, aż w końcu Ministerstwo Imigracji zdecydowało, że trzeba podać „Poland”, ponieważ od 1945 r. Gdańsk należy do Polski.

¹⁶ P.S. Wandycz, *Historia Polski i Europy Wschodniej na amerykańskich uniwersytetach*, „Przeгляд Nauk Historycznych” 3, 2004, nr 2(6), s. 169–174.

Tak więc przeniosłam się z Uniwersytetu Toronto na Uniwersytet Kansas w Lawrence, gdzie miałam lepsze wynagrodzenie oraz zabezpieczone przez pierwsze dwa lata stypendia na letnie kwerendy w Europie. Na tym uniwersytecie też miałam do czynienia z brakiem podstawowej wiedzy z historii i geografii europejskiej. To się znacznie pogorszyło po wojnie wietnamskiej, m.in. dlatego, że podczas wojny profesorowie dawali swoim uczniom ocenę B (najwyższa jest A, potem jest B, C, D, F), aby ich ochronić przed poborem do wojska. W szkołach też panował rozstrój. Ponieważ stan wiedzy studenckiej z historii świata był coraz niższy, a podręcznika do historii Europy Środkowo-Wschodniej jeszcze nie było, przy czym musiałam też uwzględnić kraje bałkańskie, zaczęłam pisać dla nich teksty. Były to najpierw streszczenia wykładów, a potem zrobił się z tego podręcznik internetowy pt. *Nationalism and Communism in East Central Europe*. Jest on dostępny w Internecie do dziś, a ja go co jakiś czas odnawiam i uzupełniam bibliografią¹⁷. Korzystają z niego osoby interesujące się historią tej części świata oraz studenci, zarówno w USA, jak też w innych krajach. Oprócz tego kilka z moich prac, skorygowanych, jest dostępnych na portalu University of Kansas w Scholar Works¹⁸.

Przejdę teraz do samej sprawy Katynia. Otóż moja wiedza ogólna była taka jak u większości Polaków, tj. że na wiosnę 1943 r. Niemcy odkryli miejsce rozstrzelania oraz zwłoki kilku tysięcy oficerów, jak też innych jeńców polskich (4410 tys. zidentyfikowano). Kiedy w 1948 r. wyszła w Londynie *Lista katyńska*, znalazłam na niej imię i nazwisko człowieka, którego poznałam we wrześniu 1939 r. A było to tak. Obawiając się w razie wojny natychmiastowego zajęcia Gdyni, ojciec wysłał nas razem z babką i ciotką Anutką do małej resztówki, dworku między Gostyninem a Kutnem pod nazwą „Sierakówek”, którego właściciele wynajmowali pokoje na lato. Kilka dni po wybuchu wojny przyszedł do nas i ulokował się w parku oddział Armii „Poznań”, który potem brał udział w walkach nad Bzurą. Przyjechał z nimi młody porucznik kawalerii, syn właściciela, Maciej Wodziński. W mojej pamięci widzę go w snopie jasnego światła padającego przez drzwi francuskie z ogrodu do małego salonu. Był to niewysoki blondyn, zawsze żartujący i roześmiany. Potem zrozumiałam, że chciał tak pocieszyć swoich rodziców. Spał z rewolwerem pod poduszką, co mi bardzo imponowało. Oprócz tego, mimo mego młodego wieku

¹⁷ Hist 557, Nationalism and Communism in East Central Europe, portal: acienciala.faculty.ku.edu/hist557. W razie trudności z dostępem proszę pisać do p. Johna Rinnerta: jrinnert@ku.edu.

¹⁸ A.M. Cienciała, *Poland and the Western Powers 1938–1939* (1968); A.M. Cienciała, T. Komarnicki, *From Versailles to Locarno...* (1984). O polityce zagranicznej Piłsudskiego i Becka zob. przyp. 3. Należy tu też wspomnieć pracę Petera Rainy *Stosunki polsko-niemieckie 1937–1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka* (Londyn 1975). Praca zawiera kilka ciekawych dokumentów w postaci załączników. Dedykacja głosi: „Józefowi Beckowi, wielkiemu Patriocie In Memoriam”. Ostatnia praca nt. roli Polski w polityce międzynarodowej w tym okresie jest pióra Marka Kornata, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka* (Gdańsk 2012).

(prawie 10 lat) może trochę się w nim podkochiwałam. Dziewięć lat później zobaczyłam go na *Liście katyńskiej*. To był dla mnie wielki szok i wówczas zaczęłam się interesować zbrodnią katyńską.

Wiele lat później, w 2000 r., zwróciło się do mnie wydawnictwo Yale University Press z pytaniem, czy zechcę współredagować tom dokumentów rosyjskich tłumaczonych na język angielski, wybranych z już wydanych polskich i rosyjskich tomów źródeł, choć jeszcze nie wszystkich¹⁹. Prof. Janusz Zawodny odmówił z powodu wieku, więc tę propozycję przyjął. Pomyślałam sobie, no cóż, to będzie selekcja dokumentów już opracowanych. Może tylko coś dodam. Nie wiedziałam, na co się decyduję. Jak się okazało, trzeba było drastycznie zredukować ilość dokumentów, aby się zmieściły w jednym tomie oraz napisać wstępy do trzech części, te zaś musiały być mocno skondensowane. Konsultowałam się oczywiście z prof. Wojciechem Materskim i prof. Natalią Lebediewą. Poprosiłam wydawnictwo, aby ją sprowadziło na rozmowę, więc przyjechała w grudniu 2000 r. Rozmawiałyśmy na ten temat w budynku wydawnictwa. Nie wiem, czy ktoś z państwa miał tom angielski w ręku. Ukazał się on w 2007 r.²⁰

W tomie tym są trzy części: Pierwsza jest skróconym odpowiednikiem pierwszego tomu w polskim wydaniu *Jeńcy niewypowiedzianej wojny*. Druga część to *Zagłada* – tytuł drugiego tomu wydania polskiego, a trzecia to *Echa Katynia* – tytuł tomu czwartego wydania polskiego. Ta część zawiera też dokumenty dotyczące Armii Andersa oraz sprawy katyńskiej do 2006 r. Jak się okazało, aby sprostać zadaniu musiałam bardzo dużo przeczytać o Katyniu oraz na temat stosunków polsko-sowieckich, jak też polityki w tej sprawie USA i Wielkiej Brytanii. Zajął mi ta praca kilka lat, konsultowałam się cały czas z prof. Lebediewą i z prof. Materskim. Zakładałam, że przekażę im moje opracowanie gdy już wszystko będzie gotowe do druku. Opracowałam chyba ze trzy kolejne wersje, aby praca odpowiadała zarówno wymogom wydawnictwa, jak i – o ile to było możliwe – współredaktorom tomów polskich i rosyjskich. Myślałam, że wydawnictwo da mi dość czasu, abym mogła przesłać całość Lebediewej i Materskiemu, ale na korektę dano mi tylko kilka dni. Prof. Lebediewa dała radę pracę przeglądnać i wskazać kilka błędów, lecz prof. Materski mógł tylko przejrzeć przypisy. Zbyt krótki czas na czytanie szczołek przyczynił się do pozostawienia dużej ilości błędów, w tym

¹⁹ *Katyni. Dokumenty zbrodni*, red. W. Materski i in., oprac. W. Materski, N.S. Lebediewa, t. 1: *Jeńcy niewypowiedzianej wojny, sierpień 1939 – marzec 1940*, Warszawa 1995; t. 2: *Zagłada, marzec – czerwiec 1940*, Warszawa 1998; t. 3: *Losy ocalałych, lipiec 1940 – marzec 1943*, Warszawa 2001; t. 4: *Echa Katynia, kwiecień 1943 – marzec 2005*, Warszawa 2006.

²⁰ *Katyn. A Crime Without Punishment*, wyd. A.M. Cienciala, N.S. Lebedeva, W. Materski, New Haven 2007 (przedruk 2009, 2012); recenzje polskie: A. Ziółkowska-Boehm, „Odra” 2008, s. 131–132; T. Kisielewski, *Uwagi Na Marginesie Pracy: Katyn. A Crime Without A Punishment*, „Kwartalnik Historyczny” 117, 2010, nr 1, s. 91–95. Wykazy erraty i poprawek w oryginalnym wydaniu są dostępne pod hasłem „Katyn” pod nazwiskiem A.M. Cienciala na portalu University of Kansas (zob. przyp. 17).

kilku dość poważnych. Niestety, tylko niektóre zostały skorygowane w przedruku, który wyszedł w 2009 r. i jest zresztą mało znany. To była bardzo ciężka praca, ale bardzo ważna. Tom znajduje się teraz w bibliotece każdego uznanego uniwersytetu w Ameryce Północnej. (W liczbie ok. 400 uczelni znajduje się wiele niezasługujących na tę nazwę). Nie wiem, jak jest w Anglii. Oczywiście, nie ma w tym tomie nic nowego dla osób, które dobrze znają tę sprawę, lecz tych jest przecież niewiele. Kiedy wygłosiłam referat o Katyniu na zebraniu Polskiego Instytutu Naukowego w Konsulacie RP w Nowym Yorku, w listopadzie 2007 r., gdzie otrzymałam nagrodę Instytutu za redakcję dokumentów katyńskich oraz za cały dorobek naukowy, mówiłam m.in. o tym zagadnieniu w stosunkach polsko-rosyjskich. Podszedł do mnie potem młody człowiek z polskiej gazety – nie wiem, czy z Polski, czy z prasy polonijnej – i zapytał: „Czy nie można tego jakoś załatwić?”

Na tym skończę katyńską część mojego wystąpienia.

Dyskusja

Prof. Kornat: *Dziękuję. Proszę Państwa, myślę, że możemy przejść do pytań. Pan Prof. Wołos, którego chyba zna Pani Profesor z korespondencji, ma głos.* [Prof. Cienciąła: „Oczywiście”]. *Proszę bardzo.*

Prof. Mariusz Wołos: Ja mam może nie tyle pytanie, ile pewne refleksje. Zacznę od końca. Prof. Natalia Lebediewa będzie za kilka dni w Polsce. Przyjeżdża do Krakowa w związku z Kongresem Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski²¹. Będzie, jest ciągle aktywna, cały czas zajmuje się sprawami polskimi, ale to tylko tak *ad vocem*. Chciałem poruszyć trzy rzeczy, na marginesie może trochę. Pierwsza sprawa to książka o Katyniu, ta anglojęzyczna, ona się jednak bardzo przydaje i powiem to troszeczkę *pro domo sua*. Otóż poproszono mnie niedawno o napisanie wstępu do książki, która wyjdzie po francusku, o Polakach w Libanie na przestrzeni dziejów. Temat w ogóle jakiś egzotyczny. Autorka posługuje się tylko językiem francuskim i językiem angielskim, po polsku czyta słabo. Podjąłem się to zrobić, to już jest zresztą w trakcie opracowywania. Myślę, że praca wyjdzie w tym roku i kiedy prosiła o wskazanie literatury dotyczącej Katynia, to książka, o której była mowa, jest jedyną, którą można wskazać²². Chodzi o dokumenty opatrzone jednak komentarzami. Sporo na ten temat wydawaliśmy po polsku i po rosyjsku, natomiast w językach innych, ciągle dostępnych na ten temat jest mało.

Jeszcze mam dwie inne refleksje. Jeżeli chodzi o ambasadora Edwarda Raczyńskiego, to chciałem Panią Profesor poinformować, że powstaje jego biografia, która będzie rozprawą habilitacyjną. Mam nadzieję, że zostanie to już

²¹ Kongres odbył się w Krakowie w lipcu 2012 r.

²² Jest też bardzo dobra praca brytyjskiego historyka polskiego pochodzenia: G. Sanford, *Katyn and the Soviet Massacre of 1940. Truth, justice and Memory*, London–New York 2005.

sfinalizowane niedługo. Praca jest pisana z akcentem na okres międzywojenny i II wojnę światową. Z mniejszym naciskiem na okres powojenny, kiedy był jednym z przywódców polskiej emigracji politycznej, ukoronowanej prezydenturą. Przygotowuje to p. doktor Krzysztof Kania z Uniwersytetu Toruńskiego. (Pracę skutecznie obronił).

I ostatnia refleksja, też *pro domo sua*. Przerabiałem tę kwestię „na własnej skórze” w Rosji. Chodzi o sprawę, którą ujawnił wspomniany dzisiaj spór na seminarium prof. Jędruszczaka, czy Armia Czerwona mogła dopomóc powstańcom warszawskim, czy też nie. On jest ciągle aktualny w Rosji. Te dyskusje, często bardzo ostre, tam trwają. U nas jest to sprawa jakby oczywista, natomiast tam – nie. Stosunek rosyjskich historyków do tej akurat kwestii, niezwykle dla nas bolesnej i istotnej, jest zróżnicowany. Są tacy, którzy uważają tak jak my, czy też jak większość Polaków uważa, że oczywiście Rosjanie mogli przyjść z pomocą, ale ze względów politycznych pozwolili Hitlerowi wymordować tak naprawdę kwiat młodzieży polskiej, inteligencji polskiej. Ale to nie jest nurt dominujący. Większość historyków rosyjskich do dzisiaj uważa, że Armia Czerwona nie była w stanie przyjść z pomocą dlatego, że realizując Operację „Bagration”, wojska były wyczerpane i musiały odpocząć.

Prof. Cienciała: Czy oni czytali książkę Iwanowa na ten temat? On wykazuje, że ekwipunku mieli pod dostatkiem²³, a czasu na wypoczynek przecież mieli dość.

Prof. Wołos: Nie. To może taka generalna uwaga, ja już mówiłem o tym. Na ogół Rosjanie nas nie czytają. Przepraszam za smutną refleksję, ale to jest prawda. Studia dotyczące spraw polskich w Rosji tak naprawdę ogniskują się wokół kilku ośrodków, głównie moskiewskich, z jakimś tam akcentem petersburskim, jeżeli chodzi o wiek XX. Obecnie one się raczej kurczą niż rozwijają. Musimy mieć tego świadomość. Wśród osób, które się zajmują sprawami polskimi... jest bardzo mało nowych. To są najczęściej osoby, które dobrze znamy od lat, by nie powiedzieć od dziesięcioleci.

Prof. Cienciała: Ja bym chciała tu dodać o tym, co czytałam w papierach Stanisława Mikołajczyka. Otóż gdy jako premier wyjeżdżał on 9 sierpnia 1944 r. z Moskwy – nie mogąc uznać linii Curzona jako granicy wschodniej Polski – powiedział, że musi przeprowadzić konsultacje z rządem RP w Londynie. Stalin odrzekł na to: „będziemy pomagali powstaniu jak tylko można”. Jak wiadomo, tej pomocy nie było. Natomiast w Londynie były sondaże ze strony ambasady sowieckiej pod adresem Mikołajczyka, jak np. takie: „jeżeli uznacie tę granicę, to my oczywiście pomożemy”. Jak wiadomo, rząd RP na linię Curzona nie mógł wyrazić zgody. Tu wymowna jest komunikacja rządu z kierownictwem Powstania. Oni nawet w tej pałacej się Warszawie nie mogli wyrazić zgody na odstąpienie ziem wschodnich Moskwie. Opinia polska – a przynajmniej opinia ludzi, którzy

²³ Zob. M. Iwanow, *Powstanie warszawskie widziane z Moskwy*, Kraków 2010.

się interesowali polityką – uważała, że nie można się na to zgodzić. Mikołajczyk powiedział Brytyjczykom: „Czy wy chcecie mojej śmierci politycznej?”²⁴.

Prof. Kornat: Pan dyrektor dr [Sławomir] Dębski.

Dr Dębski: Pani Profesor. Już choćby z tej opowieści o pani przygodzie z historią dowiadujemy się, że miała Pani okazję wielokrotnie rozmawiać ze świadkami tej historii, ich pytać. Być może w jakiejś korespondencji. Czy Pani Profesor rozważała kiedyś spisanie tych swoich doświadczeń, spotkań ze świadkami historii? Jakichś wspomnień, jakiegoś rodzaju zwartej książki... [„Coś takiego, jak Pipes napisał” – głos z sali]²⁵.

Prof. Cienciąła: Nie myślałam o tym. Mam napisać coś takiego? [śmiech] Czy ja to rozważałam? Raczej nie. Byłam ostatnio bardzo zajęta. Teraz kończę długi artykuł, recenzję książki Przewoźnika o Katyniu dla „The Polish Review”²⁶. Można powiedzieć, że to czasopismo nigdy nie miało wielkiego nakładu, ale jak będzie dostępne w Internecie, to czytelników będzie zapewne o wiele więcej. Jeżeli ktoś wpisze w Google „Katyń”, czy jakiś inny polski temat, to jest bardzo dużo informacji. Mam tych projektów na myśli kilka *in spe*.

Dr Paweł Duber: Ja bym nawiązał do pytania mojego przedmówcy. Chodzi mi o Tytusa Komarnickiego dokładnie. Pani wspomniała kilka słów na temat swojego spotkania i rozmów z Edwardem Raczyńskim. Miałbym prośbę o przypomnienie, powiedzenie kilku słów na temat Tytusa Komarnickiego, jakim był człowiekiem, jak go pani wspomina?

Prof. Cienciąła: Tytus Komarnicki. Chodziłam do szkoły z jego córką i na krótko też z synem, niebawem przeniesionym do innej szkoły. To było u siostr urszulanek w Anglii, których większość zresztą pochodziła z Irlandii. One miały wielką sympatię dla Polski, co było ważne. Ale co ważniejsze, każda z uczących miała magisterium. Komarnickiego poznałam najpierw przez koleżankę, ale wówczas nie byłam jeszcze historykiem. Poznałam go wiele lat później. Tytus Komarnicki to był bardzo miły człowiek, wtedy – w latach 1958–1959 – już trochę korpulentny. Był bardzo zapalczywy, szczególnie gdy ktoś wspominał o Stanisławie Kocie. Nasze rozmowy dotyczyły głównie zapisków Jana Szembeka, który w okresie 1935–1939 zajmował stanowisko podsekretarza stanu, a nad ich redakcją

²⁴ Cytuję dokumenty do tej sprawy w artykule pt. *The Foreign Policy of the Polish Government-in-Exile, 1939–1945. Political Reality versus Polish Psychological Reality*, w: *Reflections on Polish Foreign Policy. Proceedings of a Conference, 17 November 2005*, wyd. J.S. Micgiel, S. Wandycz, New York 2006, s. 89–139; zob. też: A.M. Cienciąła, *Great Britain and Poland Before and After Yalta (1943–1945). A Reassessment*, „The Polish Review” 40, 1995, nr 3, s. 281–314; *The United States and World War II. An Overview*, „The Polish Review” 54, 2009, nr 2, s. 173–194; należy też wspomnieć moje rozważania pt. *Polityka mocarstw zachodnich wobec Polski i Powstania Warszawskiego. Dyskusja nad dziełem Normana Daviesa*, „Białostockie Teki Historyczne” 3, 2005, s. 261–289.

²⁵ R. Pipes, *Vixi. Memoirs of a Non-Belonger*, New Haven 2003.

²⁶ Postscriptum: A.M. Cienciąła, *A Tribute to Andrzej Przewoźnik on the Seventieth Anniversary of the Discovery of the Katyń Crime*, „The Polish Review” 58, 2013, nr 1, s. 29–62.

Komarnicki właśnie pracował²⁷. No i oczywiście Komarnicki już wydał swoją dużą książkę na temat odrodzenia Polski z punktu widzenia polityki międzynarodowej²⁸. Przede wszystkim walczył w niej z tezą Johna Maynarda Keynesa, że stworzenie państwa polskiego było błędem ekonomicznym, że nie należało w ogóle stwarzać Polski, a zwłaszcza już z „korytarzem”, częścią Górnego Śląska i uprawnieniami w Wolnym Mieście Gdańsku. Rozmawialiśmy często na ten temat, bo ja przychodziłam do biblioteki Polish Research Center, gdzie on pracował. Bardzo miły człowiek, ale zapalczywy, szczególnie właśnie w stosunku do prof. Kota. A przy tym prawnik ze ścisłym rozumowaniem. Więc on walczył z tezą Keynesa, że ustanowienia traktatu wersalskiego wobec Polski były wielkim błędem, tak ekonomicznym, jak i politycznym, itd.²⁹

Niestety dopiero niedawno, w ciągu ostatnich 20 lat, nastąpiła na Zachodzie jakaś rewaluacja traktatu wersalskiego w sensie bardziej pozytywnym. Ale na ogół jeśli ktoś skończył high school, a nawet studia wyższe, to wciąż uważa, że decyzje w traktacie pokojowym dotyczące Niemiec były niesprawiedliwe, a więc wielkim błędem, którego rezultatem stał się Hitler. Tak np. pisze Bill Clinton w pierwszym tomie swoich wspomnień³⁰. Nawet w jednej ze szkół w Lawrence uczy się takiej interpretacji. Ufam, że z czasem prace naukowe szerzej trafią do nauczycieli. Zresztą historia w Ameryce jest tematem niepopularnym, bo i po co się jej uczyć? Nastawienie ogólne jest takie, że ważne pozostaje to, co było wczoraj, co jest dzisiaj i co będzie jutro.

Książka dr Margaret MacMillan o konferencji pokojowej³¹ jest moim zdaniem bardziej wyważona niż poprzednie, aczkolwiek rodzina autorki jest spokrewniona z Davidem Lloydem George'em. On zaś, jak wiadomo, robił wszystko, aby Polska wyszła w traktacie wersalskim jak najgorzej. MacMillan przeniosła się kilka lat temu z Toronto do Oxfordu. Jest jeszcze Zarah Steiner, która pisała o Foreign Office. To jest taka gruba książka³². Jest jeszcze kilka książek, które są pozytywne w ustosunkowaniu do ładu wersalskiego.

Prof. Tadeusz Kondracki: Jako marynistę mnie szczególnie zainteresował ten wątek odniesień morskich w wypowiedzi Pani Profesor. Czy można w ogóle jakąś informację większą uzyskać na temat osoby Andrzeja Ciencialy, pioniera Polski morskiej?

²⁷ Jak wiadomo, Komarnicki wydał trzy tomy *Diariusza i Tek Jana Szembeka* w latach 1964–1969, nakładem Polish Research Center w Londynie. Już po jego śmierci wyszedł t. 3, t. 4 zaś ukazał się w 1972 r. pod red. Józefa Zarańskiego.

²⁸ T. Komarnicki, *Rebirth of the Polish Republic. A Study in the Diplomatic History of Europe, 1914–1920*, London 1957.

²⁹ Mowa tu o pracy: J.M. Keynes, *Economic Consequences of the Peace*, London 1919.

³⁰ B. Clinton, *My Life*, New York 2004, s. 159.

³¹ M. MacMillan, *Paris 1919. Six Months that Changed the World*, New York 2002.

³² Z. Steiner, *The Lights that Failed. European International History 1919–1933*, Oxford 2005.

Prof. Cienciąła: Mój ojciec pochodził z okolic Cieszyna. Urodził się w Kostkowicach w 1901 r. Trochę wiadomości jest w informatorze *Czy wiesz kto to jest?* z 1938 r., gdzie figuruje z moją matką, ze mną i moją siostrą Danutą³³. Był absolwentem gimnazjum austriackiego w Cieszynie. Jego ojciec był, jak mi mówił, zarządcą majątków, a poza tym miał jakąś funkcję urzędniczą. Ojciec mój zdecydował się „pójść na morze” i skończył studia celującą w 1923 r. wraz z pierwszym kursem Szkoły Morskiej, która była wówczas w Tczewie. (Niemcy mówili, że polska nazwa jest jak kichnięcie, ale nazwę niemiecką, Dirschau, też można tak określić). Ojciec opowiadał mi, że przy końcowej części ich studiów – chyba w sierpniu 1923 r. – popłynęli żaglowcem szkolnym „Lwów” do Ameryki Południowej. W związku z tym miał zabawne zdarzenie. Gdy zakotwiczyli w Rio de Janeiro, poszedł z kolegą zwiedzić miasto i tam się zagubili. Podeszli więc do dużego policjanta, murzyna, i poprosili o pomoc po hiszpańsku, po niemiecku, po francusku, po angielsku, i nic. Wreszcie jeden powiedział do drugiego po polsku: „Czy ta małpa w ogóle jakimś językiem mówi?”. Na co Murzyn się odezwał: „A dlaczego nie po polsku?”. Okazało się, że wychował się na polskiej plantacji kawy, w pobliżu Rio de Janeiro.

Wkrótce po tym ojciec poznał moją matkę, jak mi opowiadał, na dancingu w Gdańsku. Lecz poznał ją lepiej po swym wypadku na motocyklu marki „Indian”. Otóż wjechał z tyłu na furę z kartoflami, a przy jej wjeździe do jakiegoś gospodarstwa wpadł do beczki z kwaszonymi ogórkami. Trochę był obity więc zadzwonił do rodziców mojej matki i ona go tam pielęgnowała. Zaręczyli się i wzięli ślub w Gdyni. Ojciec w bardzo młodym wieku stał się dyrektorem pół rządowej i pół prywatnej Polskiej Agencji Morskiej (PAM), najpierw w Gdańsku, a potem w Gdyni. Stworzył z niej dużą firmę maklerską, większą od tradycyjnej, norweskiej Bergenske. A ja się urodziłam w Gdańsku, w klinice „Pod bocianem”. Nie wiem, czy jeszcze istnieje. (Okazało się, że tak).

Mieszkaliśmy w Gdyni przy ulicy Świętojańskiej 10. W 1938 r. przeprowadziliśmy się na plac Sienkiewicza na Kamiennej Górze, do willi-biurowca pod nazwą „Gdynika”. W obu domach było biuro PAM oraz sztyld estoński, bo ojciec był m.in. konsulem honorowym Estonii. Przyjaźnił się z posłem estońskim, Hansem Markusem, który nam później – we wrześniu 1939 r. – bardzo pomógł wyjechać z Polski, o czym powiem teraz. Ojciec, który został włączony do Ministerstwa Transportu, dał nam znać z Rumunii – przez dwóch pracowników ambasady Stanów Zjednoczonych, którym odstąpił po niskiej cenie swojego chevroleta i którzy nim zjechali do „Sierakówka” – abyśmy wyjechały z Polski. Wyjechałyśmy z Warszawy w grudniu 1939 r. do Berlina, z wizą tranzytową w polskim paszporcie

³³ *Czy wiesz kto to jest?*, red. S. Łoza, Warszawa 1938, s. 109; zob. też M. Sokołowska, *Encyklopedia Gdyni*, Łódź 2006, s. 107, gdzie znajduje się biografia ojca oparta na informacji podanej przez autorkę niniejszego wystąpienia.

matki (!) – załatwioną z pomocą finansową, jak też stosunków posła Markusa – przez Niemcy docelowo do Holandii. W Berlinie paszport matce odebrali, bo państwo polskie jakoby nie istniało. Ale z ponowną pomocą finansową poselstwa estońskiego oraz płatną usługą pewnego miłego Bawarczyka, trudniącego się opłacaniem urzędników niemieckich, dostałyśmy kennkarty dla cudzoziemców, jak też karty żywnościowe. Z Berlina wyjechałyśmy do Budapesztu, gdzie znów funkcjonował p. Markus jako poseł swego kraju i zamieszkałyśmy w poselstwie. W poselstwie RP, działającym normalnie, mama otrzymała nowy paszport polski. I stamtąd pojechałyśmy do Francji przez północne Włochy, gdzie nam okazywano dużo sympatii. Na przykład na dworcu w Mediolanie policjant *carabinieri*, który znalazł i przyniósł moją zagubioną siostrę Dankę, powiedział nam: „Polonia non e finita!”, w czym zaprzeczył Mussoliniemu. Z Mediolanu pojechałyśmy do Paryża pociągiem pełnym młodych Polaków podążających do Wojska Polskiego. Jak się później dowiedziałam z dokumentów MSZ w Instytucie Hoovera, mieli nie tylko zgodę na przejazd przez Włochy włoskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Galeazzo Ciano, z którym miał bardzo dobre stosunki ambasador RP Bolesław Wieniawa-Długoszowski, ale otrzymali nawet zniżkę na bilety kolejowe.

Ojciec dołączył do nas w Paryżu i pojechał z nami na południe. Zima w Anglii, mówił, jest bardzo zła, a poza tym niech się dziewczynki nauczą francuskiego. Tak więc zadomowiliśmy się w miasteczku Arcachon nad Zatoką Biskajską, niedaleko Bordeaux, ojciec zaś wrócił do Londynu. Nikt nie przewidywał klęski Francji. Najmniej Francuzi, którzy nam wówczas mówili: „Pauvre Pologne! Vous allez voir que la France vaincra!” [Biedna Polsko. Zobaczycie, że Francja zwycięży!]. Kiedy Niemcy docierali do Paryża, to my schroniłyśmy się w Hiszpanii, potem w Portugalii, z Lizbony zaś samolotem holenderskim przyleciałyśmy do Londynu, lądując gdzieś blisko stolicy we wrześniu 1940 r. Stamtąd – a było to podczas nalotu niemieckiego – pojechałyśmy autobusem na Victoria Station, gdzie nas powitał ojciec. Tak się znalazłam w Anglii.

Prof. Kondracki: I ojciec miał jeszcze, jak rozumiem, jakieś zatrudnienie w rządzie?

Prof. Cienciąła: Nie w rządzie, lecz w marynarce handlowej. Albowiem Alfred Falter, dyrektor przedwojennego Roburu i armator, mianował go dyrektorem swego towarzystwa okrętowego zwanego właśnie Robur. Tam było pięć statków – z nazwami z *Trylogii* Sienkiewicza – które pływały zarówno do Kanady, jak i do Stanów Zjednoczonych, a z powrotem przywoziły pszenicę i amunicję do Anglii. Trzy z nich storpedowali Niemcy. Z tymi statkami wiąże się w mojej pamięci pewien incydent w szkole. Koleżanka, Holenderka, która nie lubiła moich opowiadań o bohaterstwie polskim w 1939 r., zrazu mi powiedziała: „Bądź wdzięczna za to, że jesz angielski chleb”. Na co jej odpowiedziałam, że pszenica jest przywożona m.in. przez polskich marynarzy, więc niech ona będzie im za to wdzięczna. Zapewne z tego powodu na jednym z moich świadectw z tego okresu siostry

zakonne dopisały uwagę: „Anna jest nietaktowna w rozmowie z dziewczynkami innej narodowości niż własnej”.

Dr Paweł Libera: Pani Profesor, jeśli można, chciałbym zapytać o dwie sprawy. Pierwsze – jak wyglądała pani kwerenda i pobyty w Polsce w latach 50. i 60.? Jakie były spotkania z polskimi historykami w kraju? I jak wówczas, z Pani punktu widzenia, wyglądały polskie archiwa? Do których z nich udało się dotrzeć, a które okazały się niedostępne? Drugie zaś pytanie dotyczyłoby wydawania prac u Giedroycia i współpracy z nim. Zwłaszcza chodziłoby o edycję papierów Becka. Dlaczego została ona zredukowana, jeśli chodzi o planowany wybór dokumentów mających stanowić aneks?

Prof. Cienciała: Co do moich pobytów i kwerend w Polsce, to we wrześniu 1959 r. przyjechałam z Anglii do Polski, a więc dwadzieścia lat po wybuchu wojny. Miałam wtedy tylko dostęp do dokumentów Ambasady RP w Berlinie, które znajdowały się wówczas w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pamiętam, że chodziłam tam do stołówki. Jak mnie w bufecie pytano „co sobie towarzyszka życzy?” to nie przyznawałam się, że „towarzyszką” nie jestem, tylko grzecznie wybierałam posiłek.

Jeśli chodzi o ówczesnych historyków polskich, to bardzo dobrze pamiętam dyskusję na jesieni 1959 r., na którą mnie zaprosił profesor Tadeusz Manteuffel, ówczesny dyrektor instytutu. Dyskutowano nad pierwszym tomem *Historii Polski*, tej tzw. PAN-owskiej. Chodziło o lata 1919–1920. Jakiś młody historyk czytał swój rozdział o polskiej „kapitalistycznej” armii, która najechała na sowiecką Rosję. Był tam obecny prof. (zarazem emerytowany pułkownik armii II Rzeczypospolitej) Jan Ciałowicz, weteran tej wojny, który m.in. powiedział: „Panie, co to za kapitalistyczna armia, jak myśmy często butów nie mieli?”. Tę wypowiedź dobrze pamiętam, bo zrobiła na mnie duże wrażenie, ale zatarło mi się w pamięci wiele wspomnień z tych czasów, było to bowiem przecież prawie 53 lata temu.

W lecie 1963 r. prowadziłam kwerendę w Archiwum Państwowym w Gdańsku, gdzie obsługa była bardzo dobra i żadnych trudności nie było. Natomiast przy wyjeździe, podczas badania bagażu na Okęciu, urzędniczka skonfiskowała moje notatki. Miałam do wyboru, albo wylecieć tego dnia i czekać aż mi je przyślą, albo poczekać do jutra, gdy mi je oddadzą. Zdecydowałam się poczekać i od razu pojechałam do przyjaciela ojca, byłego wiceministra zdrowia, dr. Bogusława Kożuszniaka, któremu opowiedziałam tę historię. On przyrzekł porozmawiać z ministrem lub wiceministrem spraw zagranicznych. Następnego dnia oddano mi na lotnisku notatki wraz z przeprosinami.

Podczas mojego pobytu w latach 1979–1980 prowadziłam kwerendę w Archiwum Akt Nowych, które mieściło się wówczas w alei Niepodległości. Tam miałam łatwy dostęp do dokumentów dotyczących polskiej polityki w sprawie Wolnego Miasta Gdańska.

Prof. Marek Kornat: A jeśli chodzi o kontakty z historykami, to rozumiem, że poznała Pani Henryka Batowskiego?

Prof. Cienciała: Prof. Henryka Batowskiego poznałam w 1959 r. Jak już wspominałam, spotkałam się z nim dziesięć lat później w Genewie, gdzie omawialiśmy moją pracę *Poland and the Western Powers 1938–1939*.

Wracając do seminarium prof. Jędruszczaka w latach 1979–1980, pamiętam, że uczęszczał tam dzisiejszy prof. Wojciech Materski i kilka innych osób, lecz nazwisk niestety nie zapamiętałam. Musiałabym zaglądnąć do notatek z tego okresu, które mam w domu. [Głos z sali: „Kolega mówi, że w seminarium prof. Materski uczestniczył, jak rozumiem, jeszcze jako student skoro jeszcze nie miał magisterium”]. Dziękuję. Przypomniał mi o tym wiele lat później, gdy omawialiśmy dokumenty katyńskie, które wówczas redagował. Wracając do 1980 r., pamiętam, że wróciłam do Warszawy w styczniu 1980 r., z Kansas, gdzie pojechałam na święta. Potem byłam w Nowym Jorku na zjeździe historyków amerykańskich z referatem na temat gwarancji brytyjskiej dla Polski w 1939 r. Wówczas wybuchła wojna w Afganistanie, najechanym przez ZSRR. Więc na seminarium prof. Jędruszczaka przedstawiłam amerykańskie nastawienie do tej wojny i rozwinęła się na ten temat dyskusja. Przerwał ją Profesor, mówiąc, że potrzebne jest zawieszenie broni. Jak mi później powiedział, uczęszczali w nim czasami studenci z ZSRR, więc nie chciał rozwijać kontrowersji na ten temat.

Prof. Marek Kornat: A jeśli chodzi o Kraków, to wiem, że poznała Pani prof. Michała Pułaskiego?

Prof. Cienciała: Owszem. Osobiście poznałam dzisiejszego prof. Pułaskiego na jesieni 1959 r., kiedy prof. Batowski poprosił go, aby oprowadził mnie on po Krakowie. Wysoko cenię jego prace.

Chciałabym tu dodać, że podczas mojego pobytu w Polsce w latach 1979–1980 poznałam też prof. Mariana M. Drozdowskiego, z którym miałam wiele ciekawych rozmów na temat Wolnego Miasta Gdańska i polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej. Pamiętam, jak raz szliśmy Nowym Światem, to on nucił jakąś piosenkę Legionów Piłsudskiego.

Prof. Marek Kornat: Czy prof. Zbigniewa Brzezińskiego spotkała Pani jeszcze w Toronto, czy może później jakoś?

Prof. Cienciała: Zbigniewa Brzezińskiego poznałam w Montrealu kiedy miałam lat 25. On ukończył studia magisterskie na McGillu w 1950 r., a ja pięć lat później. Rozmawialiśmy wówczas krótko o tym, gdzie powinnam dalej studiować, lecz on był bardzo zajęty rozważaniem, gdzie następnie ma pojechać na dalsze studia. Jak wiadomo, wybrał Harvard, a dalsza jego kariera jest znana. Dopiero po wielu latach podjęliśmy znowu kontakt. Jestem mu wdzięczna za pozytywną ocenę na okładce książki z dokumentami katyńskimi, o której była już mowa.

Prof. Marek Kornat: Padło jeszcze pytanie o kontakty z Giedroyciem. Jak to się zaczęło i jak przebiegało? Jeśli można proszę o kilka słów.

Prof. Cienciała: Pana Jerzego Giedroycia poznałam, gdy wracałam z Polski do Kanady przez Paryż w sierpniu 1963 r. Przeprowadził wówczas ze mną w kawiarni

nieoficjalny wywiad na temat moich wrażeń z kraju. Wiele lat później prof. Waław Jędrzejewicz namówił mnie na opracowanie papierów ministra Józefa Becka, które posiada Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Pamiętam jak dziś, szliśmy w zimowy, nowojorski dzień do autobusu lub kolejki podziemnej, chyba w zimie 1981 r. On mnie też namawiał, abym napisała biografię ministra, ale najpierw miałam opracować jego papiery. Na to się zgodziłam, nie wiedząc, na co się decyduję. Profesor załatwił sprawę druku z Giedroyciem. Po raz pierwszy i ostatni gościłam w Instytucie Literackim w grudniu 1988 r. A było to tuż po tej strasznej katastrofie lotniczej rozerwania amerykańskiego samolotu nad Szkocją (Lockerbie) przy użyciu bomby przez terrorystów libijskich. Z Londynu przyleciałam do Paryża i rozmawialiśmy w Instytucie na temat książki przy skromnym obiedzie przygotowanym przez Panią Zofię Hertz. Zamierzałam Giedroyciowi w skrócie przedłożyć moje racje dotyczące załączników z dokumentami, wówczas na ogół nieznanymi w Polsce. Ale on był bardzo zmęczony i Pani Zofia Hertz powiedziała, że po obiedzie on zawsze ogląda westerny w TV, bo to go trochę relaksuje. Nie mieliśmy okazji do dalszej rozmowy, ale rozmawiałam z Panią Zofią. Powiedziała mi, że jego zdaniem trzeba zredukować liczbę aneksów.

Prof. Marek Kornat: W archiwum Instytutu Literackiego jest trochę dokumentów dotyczących tej książki. Pierwotną wersję, którą Pani przesłała, miałem w ręku. Wynika z tego, że tam byłoby więcej dokumentów dyplomatycznych w aneksie.

Prof. Cienciąła: Tak jest. Bardziej obszerny był też wstęp i było więcej przypisów. Lata później starałam się o nowe wydanie i korespondowałam w tej sprawie z p. Giedroyciem przed jego śmiercią, a potem z redakcją. Lecz oni chcieli najpierw wszystko sprzedać.

Prof. Marek Kornat: Oni mają w magazynie jeszcze pewne rezerwy tej książki i to chętnie rozdają osobom zainteresowanym. Z drugiej strony tej książki w Polsce nie ma. Wszystko to wygląda co najmniej dziwnie. Należy te książkę jeszcze raz, moim zdaniem, wydać.

Prof. Cienciąła: Ja bym też tego bardzo chciała, ewentualnie z Pańską pomocą. Może znajdzie się jakiś wydawca w Polsce.

Prof. Marek Kornat: Tak, tylko należy, moim zdaniem, nieco uzupełnić literaturę w przypisach, sprostować pomyłki, których jest nieco. To wszystko.

Prof. Cienciąła: Ufam, że jakąś pomoc Pan otrzyma. Ja tej sprawy tutaj nie załatwię. Może [Polski] Instytut Spraw Międzynarodowych?

Prof. Marek Kornat: No z obecnym kierownictwem raczej nie będziemy prowadzić korespondencji, książka dotyczy bowiem historii, a PISM stawia sobie za cel nie zajmować się historią³⁴.

³⁴ Książka pt. *Józef Beck. Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, w opracowaniu M. Kornata, ukazała się w 2015 r.

Dr Paweł Kosiński: Chciałem zapytać jeszcze o ten najwcześniejszy okres dzieciństwa. Czy mogłaby Pani Profesor powiedzieć nieco więcej na temat pierwszych lat w Gdańsku, w Gdyni? Kiedy się państwo przeprowadziliście? Czy często potem państwo jeździli do Gdańska, mieszkając w Gdyni? Jak wyglądały podróże na wakacje na przykład?

Prof. Cienciała: Rodzice przeprowadzili się z Gdańska do Gdyni w 1928 r. Jak już mówiłam, mieszkaliśmy najpierw na ul. Świętojańskiej 10, a w 1938 r. przenieśliśmy się na plac Sienkiewicza na Kamiennej Górze. Jest tam pomnik pisarza. Po jednej stronie jest budynek byłego Roburu – później marynarki wojennej – a z drugiej duża willa, taka jak wille apartamentowe, przed wojną nazwana „Gdynika”. Ojciec miał tam na dole biuro, a mieszkanie było na pierwszym piętrze. Z dziecinnego pokoju był widok na port i morze. Pamiętam syreny statków morskich. Jak dotarłam do Kansas, to ze zdziwieniem usłyszałam podobne syreny. Okazało się, że są to syreny pociągów dalekobieżnych, bardzo podobne do syren okrętowych. Wracając do Gdyni, ojciec brał mnie czasami ze sobą z wizytą na różne statki. Byłam z nim na „Batorym” i na „Sobieskim”. Żegnałam też mojego wuja Władka, kiedy wyjeżdżał do Ameryki w 1935 r. Nie pamiętam, czy „Batorym”, czy „Sobieskim”. W każdym razie dziób był okryty kirem, więc było to już po śmierci Marszałka Piłsudskiego w maju tego roku. Tego lata pojechałam na wycieczkę rodzinną – bez ojca – na Wawel, gdzie widziałam Piłsudskiego w trumnie ze szklanym wiekiem. To było chyba w czerwcu 1935 r. Pamiętam jego ręce złożone na rękojeści szabli i wspaniałe wąsy. Woziliśmy też z siostrą małymi taczkami ziemię na kopiec Marszałka.

Głos z sali: A politycznie to ojciec był piłsudczykiem?

Prof. Cienciała: Ojciec się w ogóle polityką nie zajmował. Nigdy. Nie wiem, jak głosował. Natomiast wiem, że był prezesem pomorskiego OZON-u, ale to z racji jego różnych funkcji. Mogę powiedzieć, że pod względem swoich zarobków ojciec należał do tych górnych 10 tys. obywateli. Był samochód i szofer, chociaż ojciec jeździł często sam. Najpierw był citroën, a w 1939 r. zastąpił go najnowszy chevrolet, montowany zresztą w Polsce z części przywiezionych drogą morską. W lecie wyjeżdżaliśmy na weekendy do Helu i Jastarni. Pięknie tam było. Obzarałam się kiedyś w Jastarni truskawkami. Z Gdyni jeździło się co tydzień do Gdańska. Mama robiła tam jakieś specjalne zakupy. Z tego też niewiele pamiętam oprócz jednego incydentu (chodzi o incydent przywołany wyżej). Pojechalśmy z matką pociągiem raz do Krynicy (1938) i raz do Zakopanego (1939) na narty. Dłuższą wycieczkę samochodem zrobiliśmy w czerwcu 1939 r. Pamiętam, że zatrzymałyśmy się w Hotelu Europejskim w Warszawie. To skandal, że on jest ciągle w tak złym stanie.

W każdym razie pamiętam widok z okien na Ogród Saski, piękny. Potem pojechalśmy samochodem wraz z ojcem – ojciec prowadził – do Cieszyna. Tam poznałam moich dziadków ze strony ojca. Stamtąd pojechalśmy w góry i pamiętam, że była tam straszna burza.

Dr Paweł Libera: A ja bym jeszcze spytał o jedną rzecz. Mianowicie, kiedy Pani przyjechała po raz pierwszy do Polski, zdaje się, miała pani kontakt z bezpieką.

Prof. Cienciała: Nie wiem, czy mnie obserwowali podczas krótkiej wizyty w Gdańsku w 1959 r. Natomiast wiem, że chodzili za mną, gdy prowadziłam kwerendę w Archiwum Państwowym w Gdańsku w lecie 1963 r. Ale jak powiedzieli mi znajomi, to jest rzecz normalna, więc się tym nie przejmowałam. Jak już wspomniałam, odebrano mi na lotnisku notatki, ale zostały następnego dnia zwrócone. Pisali o tym chodzeniu za mną Piotr Semków i dr Sławomir Cenckiewicz³⁵. [Głos z sali: „Tak, bo to jest rzecz, o której gdzieś, ktoś wspomina w tej księdze pamiątkowej dla Pani pod redakcją Andrzejewskiego”]³⁶. Możliwe, że tak. W każdym razie Cenckiewicz cytuje raport, że mam kontakt z kimś, kto pracuje w Stoczni Gdańskiej. A to był akurat inżynier Jerzy (Jurek) Krzyżanowski, którego znałam jako dziecko, gdy malował się na Indianina, wrzeszczał, wyskakując zza krzaków i przerażał inne dzieci.

Pytanie z sali: Czy Pani pamięta coś z tego pobytu w Portugalii, jak wtedy wyglądała pomoc dla uchodźców polskich?

Prof. Cienciała: Tego nie pamiętam, ponieważ myśmy pomocy nie potrzebowały, bo ojciec przekazywał pieniądze z Anglii. Wiem, że mama była niezadowolona z ówczesnego posła polskiego w Lizbonie (Karol Dubicz-Penther). Pamiętam też, że zrobiłam mamie wielki kłopot. Otóż jeden z synów właścicieli pensjonatu dał mi do ręki wiatrówkę. Wkrótce potem, gdy stałam na balkonie, jakiś robotnik na dole robił do mnie miny. Strzeliłam do niego i dostał w róg oka, ale szczęśliwie go nie stracił. Rozmawiałam z lotnikiem, który był w drodze do Anglii i mieszkał w tym samym pensjonacie co my. Podarowałam mu medalik z Matką Boską, co go bardzo wzruszyło. Nie pamiętam nazwiska i nie wiem, czy przeżył tę wojnę. Natomiast pamiętam, że gdy mieszkaliśmy pod Londynem podczas wojny, rodzice przyjmowali co niedzielę lotników polskich z pobliskiego lotniska Northolt. Przyjeżdżali stamtąd do nas i wciąż ich ubywało. To było bardzo smutne. No i tam też przeżyłam Powstanie Warszawskie. W radio słyszeliśmy wciąż tę samą, smutną melodię (*Z dymem pożarów, z prochem krwi bratniej*), co oznaczało, że wobec złej pogody tego dnia nie było lotu z pomocą dla powstańców. To przeżycie było z kolei powodem mojego późniejszego zainteresowania Powstaniem Warszawskim. Znacznie pogłębiło się ono kilka lat później pod wpływem opowiadań uczestniczki Powstania, przyjaciółki rodziny, Janiny Bartosiakowej.

Prof. Marek Kornat: Pani Profesor, chciałem podziękować za bardzo interesujące wspomnienia, za wiele różnych ważnych uwag, refleksji dotyczących kariery

³⁵ P. Semków, *Operacja „Stypendystka”*. Służba Bezpieczeństwa a kwerenda archiwalna Profesor Anny Cienciały w Gdańsku, „Niepodległość” 53/54, 2002–2003, s. 317–323; zob. też S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2005.

³⁶ *Gdańsk – Gdynia – Europa – Stany Zjednoczone w XIX i XX wieku. Księga pamiątkowa dedykowana profesor Annie Cienciale*, red. M. Andrzejewski, słowo wstępne P. Grudziński, Gdańsk 2000.

akademickiej. Jeszcze raz pragnę podkreślić, że jestem bardzo zobowiązany, że Pani Profesor zechciała przyjąć zaproszenie.

Prof. Cienciała: A ja z kolei dziękuję Panu Profesorowi za zaproszenie, a wszystkim obecnym za przybycie w tak ładny dzień, aby mnie posłuchać.

ANEKS

Wojenne i powojenne losy mojego ojca, Andrzeja Cienciały (1901–1973)

W Londynie mój ojciec był podczas II wojny światowej przewodniczącym międzynarodowego związku morskiego „Anchorites”, gdzie reprezentował polską marynarkę handlową, jak też prezesem związku armatorów polskich. Był także członkiem Koła Cieszyńiaków. Bardzo interesował się powojenną polityką morską. Napisał dwie prace wydane w Londynie w 1943 r.: *Zarys przyszłej polityki morskiej Europy Środkowo-Wschodniej* oraz *Rola Polski w zagadnieniach morskich Europy Środkowo-Wschodniej*. W Archiwum Akt Nowych znalazłam jeden z tych artykułów. Pamiętam, że gdy mu pomagałam w lipcu 1944 r. tłumaczyć któryś z nich na język angielski, naraz słychać było motor latającej bomby V-1, więc oboje schowaliśmy się pod mocny, dębowy stół. Chwała Bogu, bomba spadła i wybuchła gdzie indziej. Wówczas oczywiście nie wiedzieliśmy o przekazaniu Brytyjczykom przez wywiad AK niewybuchłej bomby tego typu.

Tuż po wojnie proponowano ojcu kapitanat portu w Szczecinie, lecz on nie chciał pracować w kraju rządzonym przez komunistów. Mówił, że prędzej czy później wsadziliby go do więzienia. Złożył więc podanie o obywatelstwo brytyjskie. W latach 1950–1951 opracował i wykonał dla British Colonial Corporation projekt łowienia rekinów na wybrzeżu wówczas brytyjskiej Gambii. Celem było wydobycie z nich oleju, a mięso i skóry miały być sprzedawane miejscowym. Rząd laburzystowski przyznał na ten cel fundusze. Wyprawa z początku szła dobrze. Niestety, akurat w tym czasie zaczęła się produkcja syntetycznego oleju, więc trzeba było zwinąć żagle. Gdy w parlamencie konserwatyści zaatakowali rząd za finansowanie tej wyprawy, ze szczególnym podkreśleniem, że dyrektorem był cudzoziemiec – chociaż ojciec był obywatelem brytyjskim od 1948 r. – to się wkurzył na Wielką Brytanię i postanowił wyemigrować do Kanady. Tam, w Montrealu, była już moja siostra, zamężna z Kazimierzem Nowakowskim, jednym z pięciu braci Nowakowskich z Poznania, którzy służyli w wojsku polskim podczas II wojny światowej. Lecz ojca pociągała głównie Kanada, ponieważ interesował się budową kanału łączącego rzekę św. Wawrzyńca z Wielkimi Jeziorami. Tak więc wyemigrowałam z rodzicami do Montrealu we wrześniu 1952 r. Tam się okazało, że udział w dyrekcji budowy kanału zależał od dużych inwestycji własnych, których ojciec nie miał. Znalazł natomiast posadę w aprowizacji statków pasażerskich Cunard Line, gdzie

pracował przez kilka lat. Ta praca się skończyła, kiedy stała się możliwa podróż samolotem do Europy i usługi morskie staniały. Wówczas ojciec otrzymał posadę w kanadyjskiej firmie maklerskiej Federal Shipping Corporation w Montrealu jako specjalista od spraw roszczeniowych dotyczących ubezpieczeń. Zorganizował dla nich Claims Department i był w tej firmie bardzo ceniony. Pracował tam do przejścia na emeryturę. Zmarł w Montrealu w listopadzie 1973 r. na raka płuc.

* * *

Tekst nagrania został uzupełniony i zredagowany przez Autorkę, z życzliwą pomocą Prof. Kornata w redakcji, za którą mu serdecznie dziękuję. Dziękuję też Pani mgr Ewie Wiatr z Centrum Badań Żydowskich w IH Uniwersytetu Łódzkiego za nagranie wystąpienia, a Panu mgr. Andrzejowi Janickiemu za spisanie nagrania i Panu Prof. Rafałowi Stobieckiemu za sugestię opracowania mojego wystąpienia do publikacji.